



W tym numerze:

| | |
|---|---|
| Chronologia dziejów | 1 |
| Święta z księżną Daisy | 2 |
| Niezrealizowane połączenie kolejowe ... | 4 |
| Elektryfikacja miasta w 1897 roku | 5 |
| dr G. Reckzech i dr H. Fritze | 6 |

Nr 1 (254) styczeń 2019

Chronologia dziejów

15 grudnia, cztery jednostki straży pożarnej gasiły pożar magazynu przy Placu Dworcowym. Ogień pojawił się po godzinie piętnastej w magazynie producenta zabawek. Materiały składowane były w hali lekkiej konstrukcji, liczącej około 200 – 300 metrów kwadratowych. Całkowicie spłonęło i stopiło się pozycie ze sztucznego materiału.

20 grudnia nastąpiło oficjalne odebranie od firmy Evo Bus Polska sp. z o.o. autobusu marki Mercedes-Benz. W odbiorze uczestniczył burmistrz miasta Świebodzice Paweł Ozga, sekretarz miasta Sabina Cebula, radny Rady Miejskiej Mariusz Szafraniec, dyrektor firmy Evo Bus Piotr Krawiec, prezes ZGK Świebodzice Spółka z o.o. Kacper Nogajczyk.

Dostarczony autobus jest ostatnim zadaniem zrealizowanym w ramach projektu pn. „Wdrażanie strategii niskoemisyjnych w Gminie Świebodzice”

Autobus został zakupiony za kwotę 1 575 630,00 zł brutto, z dofinansowaniem w wysokości 1 004 065,04 zł netto.

28 grudnia na sesji Rady Miejskiej została podjęta uchwała budżetowa na 2019 r. Planowane dochody wyniosą 99.621.800 zł, wydatki 102.517.000 zł, w tym: wydatki majątkowe 14.835.180 zł. Deficyt planuje się na poziomie 2.895.200 zł. Planowane przychody, to kwota 6.545.200 zł, a rozchody 3.650.000 zł isą to spłaty kredytów i obligacji.

2019

Mieszkanki Świebodzic pozostaną bez opieki i będą po nią musiały jeździć do Wałbrzycha lub Świdnicy – taka sytuacja powstała w miejscowym szpitalu, ponieważ od nowego roku ulegają likwidacji oddziały położniczo-ginekologiczny i neonatologiczny.

Właścicielem szpitala jest prywatna spółka. Zamknięcie oddziałów tłumaczy względami ekonomicznymi

Burmistrz Miasta, Paweł Ozga, powołał Zastępcę Burmistrza Miasta, którym został Mariusz Szafraniec.

5 stycznia odbyły się w hali OSiRu „8. Mistrzostwa Dolnego Śląska Taekwondo w ramach Pucharu Polski Polskiej Federacji Taekwondo”, zorganizowane przez Klub Taekwondo TAIPAN oraz Polską Federację Taekwondo.

Wiadomości z Zamku Książ

Parkowe wrota do Książa w nowym świetle

Brama Lubiechowska w parku okalającym Zamek Książ w Wałbrzychu jest od nowego roku pięknie iluminowana. Jedna z trzech historycznych bram prowadzących do zamku znajduje się przy Alei Rodziny Hochbergów i została odrestaurowana w 2017 roku.



Za sprawą rodu Hochbergów, który władał zamkiem przez ponad 400 lat, w książańskim otoczeniu znajduje się dzisiaj wspaniała architektura parkowa, w której szczególną rolę odgrywają trzy bramy witające przybyłych tu gości. Dwie z nich, położone blisko zamku, znajdują się w kompleksie Książ i są pod zarządem spółki Zamek Książ w Wałbrzychu.

Pod koniec 2015 r. renowacji została poddana pierwsza z nich - wykonana z piaskowca brama wjazdowa do kompleksu przy skrzyżowaniu ulic

Jeździeckiej i Piastów Śląskich. W październiku 2017 roku zostały zakończone kompleksowe prace konserwatorskie prowadzone przy drugiej bramie od strony Alei Rodziny Hochbergów i Mauzoleum, która wita turystów pieszych spacerujących ze strony Wałbrzycha lub żegna tych, którzy udają się spacerem do książęcej Palmiarni.

Brama Lubiechowska powstała na początku XX wieku podczas wielkiej przebudowy Zamku Książ, przeprowadzonej z inicjatywy księcia Jana Henryka XV. Wykonano ją w 1909 roku w pracowni wałbrzyskiego kowala Kurta Fiebiga jako obiekt w stylu neobarokowym. Nigdy nie pełniła swojej roli w sposób dosłowny – park nie był otoczony murem czy płotem. Swoim wyglądem nawiązuje do barokowych bram prowadzonych do pałacu w Wersalu. Jej zwieńczenie stanowi korona książąt von Pless.

Ozdobna brama od strony Wałbrzycha jest flankowana dwoma ośmiobocznymi filarami, zwieńczonymi gzymsami i dekoracją rzeźbiarską przedstawiającą wazy wypełnione kwiatami i owocami, podtrzymywanymi przez putta siedzące na wolutach z liśćmi akantu wraz z rzeźbami sfinksów - pół kobiet, pół lwów. Filary są ceglane z okładziną w formie bonii z piaskowca. Przed filarami znajduje się wygięty łukowo murek- palisada z ozdobną kratownicą w narożu, zakończony postumentem rzeźby-hybridy. Między ośmiobocznymi filarami osadzona jest kuta, ażurowa, prostokątna dwuskrzydłowa brama z ramą, zamkniętą łamanym łukiem ze zwieńczeniem, które uszkodzone zostało na pocz. XXI w. przez wichury. Ułamane części były złożone w pomieszczeniach gospodarczych, tak samo jak jedno z putt (w sztuce motyw nagiego chłopca/aniółka), którego próbowano ukraść w latach 90.

Brama, niszczona zębem czasu i dewastacjami od lat 80. XX w., doczekała się renowacji i została atrakcyjnie oświetlona. Powróciły zdobienia, które składowano i odtworzone zostały elementy, których odzyskać się nie udało. Dziś, wraz z sąsiadującym, odrestaurowanym w 2015 Mauzoleum Hochbergów, stanowi jeden z piękniejszych zakątków książęńskiego parku.

Święta z księżną Daisy

Boże Narodzenie u Hochbergów było zawsze jedną z najważniejszych dat w kalendarzu rodzinnych uroczystości. Spędzane w Książu i Pszczynie było wydarzeniem typowo rodzinnym. Jednakże w okresie przedświątecznym Księstwo von Pless organizowali święta dla większego grona uczestników, czasami liczonego w setkach. Zachwycająca księżna Daisy czy to w Wałbrzychu czy w Pszczynie była podczas nich najjaśniejszą gwiazdą.

Grudniowe imprezy dobroczynne odbywały się w lokalach towarzystw albo w zamku wałbrzyskim



Księżna Daisy w ulubionym futrze z soboli, które otrzymała w prezencie od męża księcia Jana Henryka XV spaceruje przed zamkiem Książ. 1908 rok

(wówczas Schloss Waldenburg dziś Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Angelusa Silesiusa), jako siedzibie Centralnej Administracji Dóbr Książęcych, czasem w przedszkolach, gospodach. Jak wyglądało takie spotkanie gwiazdkowe, opisywał „Waldenburger Wochenblatt” z grudnia 1906.



Księżna Daisy z synami Janem Henrykiem XVII i Aleksandrem. Fotografie tę Pani na Książu często wysyłała lub wręczała jako kartkę bożonarodzeniową. 1908 rok



Beztraski czas pracowników zamkowych podczas bożonarodzeniowej przerwy. Fotografia Louisa Hardouina

Zorganizował je w Szczawienku Ewangelicki Związek Kobiet (Ev. Frauenverein). Tam, w gospodzie „Pod Złotym Kubkiem”, spotykały się 83 dorosłe osoby i 24 dzieci obojga wyznań. Wieczór uświetniła swoją obecnością ks. Daisy, która rozdawała podarunki rzeczowe oraz po 3 marki w gotówce. Przygotowano dwa długie stoły oraz oświetloną i udekorowaną choinkę. Regułą tych spotkań było wspólne kolędowanie, opowiadanie gawęd i przypowieści świątecznych. Często zdarzało się, że na takie spotkanie przygotowywano niewielki spektakl teatralny. W grudniu 1899 r. dyrektor zamkowej szkoły i biblioteki J. K. Endemann zorganizował dla okolicznych dzieci w książęcej szkole prywatnej w Książu uroczystość Bożego Narodzenia, podczas której, odbyło się przedstawienie sztuki Heleny Ruppel „Boże Narodzenie w świecie bajki” („Weihachten in Marchenland”).

Podarunki otrzymane przez dorosłych i dzieci podzielić można na trzy podstawowe kategorie: żywność, ubrania i zabawki. Zdarzały się książeczki oszczędnościowe, niewielka ilość gotówki lub węgiel. Często prezenty wykonywane były przez członkinie towarzystw, siostry- opiekunki z przedszkoli. Najczęściej jednak kupowano gotowe ubrania za pieniądze danego towarzystwa lub za jednorazowy datek na ten konkretny cel. Z części garderoby ofiarowano najczęściej pończochy, koszule, obuwie, a z artykułów żywnościowych ciasto, czekoladę, orzechy, kaszę, mąkę. Czasem dzieci otrzymywały książ-



Zimy na początku XX wieku były o wiele mroźniejsze, niż te obecnie. Jedną z nich uwiecznił podczas Bożego Narodzenia 1910 roku, kucharz zamkowy Louis Hardouin.

ki lub artykuły piśmiennicze. Zdarzało się, że oprócz tego wszystkiego księżna Daisy rozdawała swój portret z własnoręcznym podpisem i życzeniami świątecznymi.

Typowe były spotkania bożonarodzeniowe dla kilkudziesięciu osób. Zdarzały się jednak takie, jak w grudniu 1912 r., na którym obecnych było jednorazowo 500 osób. Tylu bowiem zebrało się na przyjęciu zorganizowanym przez księżną Daisy. Byli tam, razem z dziećmi, robotnicy i robotnice zatrudnieni w okolicznych lasach książęcych, w ogrodach, pracownicy w dominium. Prezenty ułożone były na wielkim stole. Oprócz garderoby, kobiety otrzymały po funcie kawy, cukru, jednej strucli oraz jabłka i orzechy. Ponadto wszyscy zostali ugoszczeni kawą i ciastem. W spotkaniu, oprócz organizatorki, brali udział goście aktualnie przebywający na zamku w Książu. Tego samego wieczoru powtórzono spotkanie, tym razem dla ok. 200 osób- urzędników i personelu zamkowego. Grudzień był także miesiącem, w którym organizowano gwiazdkę dla górników kopalni książęcych. Podczas nich wręczano podarunki i premie gwiazdkowe. Prezenty to żywność (np. po 10 funtów mąki pszennej) i niewielka kwota w gotówce (np. po jednej marce) dla żonatych. Kawalerowie zadowolić się musieli tylko gotówką. Te dary przysługiwały każdemu górnikowi zatrudnionemu co najmniej od roku. W 1900 r. rębacze (Fahrhauer) otrzymali większą gratyfikację pieniężną, po 3.50 marki, zatrudnieni bowiem byli na stałej pensji (fixirte Gehalt), natomiast ci z pensji zmiennej (unfixirte) otrzymali po 1.50 marki. Każdego roku w grudniu premiowano także około 100 górników, wyróżniających się nienaganną pracą, wręczając im książeczki oszczędnościowe z wkładem po 50 marek. Kobiety, otrzymujące taki prezent, dostawały wkład o połowę mniejszy. Wynika z tego, że kwoty otrzymywane przez górników nie były zawrotne, mogły jednak choć trochę podreperować przedświą-

teczny budżet domowy. Natomiast wkłady na książeczkach były już sumą mającą pewne znaczenie w ogólnych dochodach górniczych. Dla porównania w 1898 r. średni zarobek roczny w kopalniach dolnośląskich wynosił 867 marek dla górników dołowych, 733 marki dla pracowników zatrudnionych na powierzchni, 413 dla kobiet i był nieco wyższy niż w kopalniach górnośląskich.

Na podstawie „Okolice Wałbrzycha jako teren bezpośredniego oddziaływania rodziny von Hochberg” autorstwa dra Romualda Łuczyńskiego opracował Mateusz Myktytyszyn – Zamek Książ w Wałbrzychu.

Fragmety pamiętników księżnej Daisy von Pless z tomu „Lepiej przemilczeć” w tłumaczeniu Barbary Borkowy. Wydawnictwo Zamku Książ i Fundacji Księżnej Daisy von Pless.

12 grudnia 1902, Książ:

Wczoraj byliśmy w Wałbrzychu, gdzie dwieście dzieci i pięćset starszkwó otrzymało gorącą czekoladę i prezenty. Po krótkiej przemowie księdza i odśpiewaniu kilku kołęd, zaczęłam swój obchód, wręczając każdemu szal, bieliznę, skarpety i tym podobne drobiazgi. Wszyscy całowali moją rękę i błogosławili mnie, a ja byłam szczęśliwa i przekonana, że nic innego nie chciałabym robić w swoim życiu. Gdybym tylko miała więcej pieniędzy, mogłabym uczynić dla nich dużo innych rzeczy, ale my zawsze wydajemy ponad to co mamy: ogrody i stajnie pożerają fortunę! Zeszłego roku starsi ludzie, którzy zjawili się po bożonarodzeniowe prezenty, musieli czekać na nie ponad trzy godziny i pomimo drogi, jaką przebyli na nogach oraz czekającego ich powrotu, nie dostali nic do jedzenia ani picia! Byłam wściekła; jedna starszka nawet zemdlała. Teraz robimy to po mojej myśli, tak jak ewentualnie wszystko inne do czego się wezmę, bo jestem czasami naprawdę sensownym człowiekiem. Moją największą wadą jest niecierpliwość. Zawsze chcę mieć wszystko od razu.

26 grudnia 1902, Pałac Pless, Berlin:

Boże Narodzenie w Pszczynie było bardzo przyjemne; wszyscy rozpyłali się nad Maluszkiem. Moj drogi stary teść naprawdę mnie kocha, czym jestem bardzo wzruszona i szczerze go za to lubię. Gazeta Świebodziec, której egzemplarz przysłała mi Missy, poświęciła mojej osobie parę pochwalnych linijek. Pracowałam ostatnio bardzo ciężko. W ciągu siedmiu dni, uściskałam dłonie czterech tysięcy ludzi, włącznie z dziećmi, przekazując każdemu prezent. Duży salon pszczyński wyglądał ślicznie z trzema choinkami przy oknach, oświetlony na przyjęcie dla trzystu dzieci w ostatnim dniu naszego pobytu. Dzieci były zachwycone. Potem ja i Hans mieliśmy podwieczorek z kierownikami szkół oraz duchownymi i ich małżonkami. Podarowałam każdemu z uczestników fotografię Hansela, z czego wydawali się być zadowoleni. Na jednej z uroczystości, na któ-

ra poszłam w towarzystwie Księcia Ernesta Günthera i Hansa, wygłosiłam krótką mowę. Miałam wprawdzie w rękę notatki, ale mówiłam prosto z serca, bo naprawdę kocham wszystkich starych ludzi i myślę, że oni też mnie kochają. Tak czy inaczej, nigdy przedtem w Pszczynie lub Książu, nie mieli oni takiego Bożego Narodzenia!

Maria Palichleb

Niezrealizowane połączenie kolejowe Świdnica – Mokrzeszów – Świebodzice – Szwajcaria - Książ – Szczawienko

W 1895 roku w 19 numerze Waldenburger Wochenblatt, z dnia 6 marca (środa), pojawiła się ciekawa i intrygująca notatka o planowanym połączeniu kolejowym Świdnica – Świebodzice. Projekt był widocznie już na etapie wstępnej realizacji, bo padła nazwa berlińskiej firmy Kramer & Co. Planowana trasa została wytyczona przez następujące miejscowości: Świdnica, Mokrzeszów, Świebodzice, Pełcznicę (gasthof Szwajcaria), Książ (?), Szczawienko. Zastosowane rozwiązanie – zasilanie elektryczne – byłoby bardzo nowoczesne, jak na tamte czasy, i ekologiczne. Prowadzono już nawet rozmowy z władzami miasta w sprawie trasy, przebiegającej przez miasto. Ponadto rozważano przedłużenie jej o Dobromierz i Bolków. Tyle można przeczytać w tej informacji, ale nasuwają się pytania, związane z tym przedsięwzięciem, o którym wiemy, że nigdy nie zostało zrealizowane.

Dziś możemy się zastanawiać, skąd pomysł uruchomienia takiej linii? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zdecydowały o tym względy natury turystycznej. Zamek Książ i nasze miasto były, w przeszłości, często odwiedzane przez podróżnych. Jeśli pojawiali się od strony Wrocławia lub Jeleniej Góry, mieli ułatwioną sytuację, bo przyjeżdżali pociągiem do Świebodzic. Dalej pokonywali niewielką odległość, dzielącą ich od celu pieszo lub wynajmowali powóz, by znaleźć się w Starym Zamku lub Szwajcarii. Jeśli jednak przyjechali do Świdnicy – trudno było pokonać dystans kilkunastu kilometrów pieszo, choć na pewno byli także wytrwali piechurzy.

Uruchomienie tej linii – byłoby doskonałym rozwiązaniem dla prężnie rozwijającego się ruchu turystycznego w okolicy.

Andrzej Scheer, w interesującym artykule „Sto pięćdziesiąt lat kolei w Świdnicy na tle kolei dolnośląskich”, podjął temat doskonale wyjaśniający pojawiające się wątpliwości w tym krótkim tekście, pisząc: „Już 22 lutego 1895 roku [czyli informacja prasowa pojawiła się po upływie 12 dni] firma Kramer zaproponowała budowę linii tramwajowej przez Słotwinę, Mokrzeszów, Świebodzice, Szczawno Zdrój, Biały Kamień, Sobiecin do Wałbrzycha”.

Warto zwrócić uwagę, że został podany nieco inny wariant trasy.

„Projekt ten porównywano do linii Górnośląskich Tramwajów Parowych (niem. Oberschlesische Dampfstrassenbahn) o długości 35 km, jaką wcześniej uruchomiono pomiędzy Gliwicami a Piekarami Śląskimi[...]”

Nawet gdy patrzymy na tę inicjatywę, z perspektywy XXI wieku, po upływie 123 lat – może się ona wydać interesująca, pod każdym względem.

Dalej autor podaje bliższe informacje natury technicznej, które zostały „w piśmie z 13 marca 1895 sprecyzowane [...] Miała to być linia jednotorowa o rozstawie szyn 1000mm. Pociągi miały być złożone z trzech dwuosioowych wagonów (każdy wagon po 8m długości). Byłyby więc krótsze niż na Górnym Śląsku, gdzie pociągi składały się z lokomotywy (4m długości) i czterech dwuosioowych wagonów (każdy po 11 m). Pomiędzy Świdnicą, Świebodzicami i Wałbrzychem przewidywano głównie ruch pasażerski, choć nie wykluczano pociągów towarowych. Dla składów osobowych założono częstotliwość kursowania co 15 minut”

Znając czas przejazdu między stacją początkową, a końcową, dzieląc go przez kwadrans – otrzymalibyśmy ilość składów, obsługujących tę linię.

Andrzej Scheer, z żalem konstatuje: „Niestety, projekt ten nie został zrealizowany najprawdopodobniej ze względu na konkurencję ze strony firmy Siemens & Halske, która 1 lipca rozpoczęła budowę sieci tramwajowej pomiędzy Wałbrzychem a okolicznymi miejscowościami, nie docierając jednak do Świebodzic. Tymczasem firma Kramer zaproponowała pewną modyfikację przebiegu planowanej trasy, aby nie kolidowała ona z planami konkurencji. Linia miała biec jednym z dwu wariantów: ze Świdnicy przez Świebodzice do Szczawna Zdroju lub ze Świdnicy przez Słotwinę, Lubiechów (starą główną drogą Świdnica – Szczawno Zdrój) i Słońsk do Książa”

Drugi wariant omijał nasze miasto. A. Scheer nie podaje, dlaczego żaden z nich nie został zrealizowany. Ciekawa mogłaby być lokalizacja przystanków, jeśli zostały one uwzględnione we wstępnej fazie projektowania. W którym miejscu można byłoby wsiąść i wysiąść z przejeżdżającego tramwaju? Czy taka linia mogłaby podnieść rangę ówczesnego miasta

I na koniec jeszcze taka refleksja: gdyby linia tramwajowa biegła wzdłuż wybranych ulic, stanowiłaby zagrożenie bezpieczeństwa dla mieszkańców, bo wypadki z udziałem dzieci i starszych lub roztrągniętych osób, mogłyby zdarzać się często. Byłaby to jeszcze jedna cena, jaką należałoby zapłacić za rozwój techniki. A może, mimo wszystko, byłoby warto, bo wzrosłoby znaczenie turystyczne miasta?

Cytaty zaczerpnęłam z: *Waldenburger Wochenblatt* 1985/19/6.III; *Andrzej Scheer, Sto pięćdziesiąt*

lat kolei w Świdnicy na tle kolei śląskich [w:] Rocznik Świdnicki 1994, Towarzystwo Regionalne Ziemi Świdnickiej

Maria Palichleb

Elektryfikacja miasta w 1897 roku

22 stycznia (piątek) w 1897 roku burmistrz Ferdinand Honsberg zwołał posiedzenie rady miejskiej. W jej skład wchodził: kupiec Kloss, właściciel drukarni Schröter, kupiec Klein. Obowiązki przewodniczącego pełnił dr medycyny Hermann Thomas: jego zastępcy - dyrektor naczelny Lniarskiej spółki akcyjnej – Gärtner. Natomiast protokolantem był dyrektor Szkoły Realnej prof. dr Klipstein i dyrektor przedsiębiorstwa Neumann. Druga część posiedzenia (nie po raz pierwszy) była poświęcona zawarciu umowy z Dolnośląską Spółką Akcyjną Elektryfikacji i budowy Kolejek Wąskotorowych. Na jej podstawie ulice, place, mosty i budynki w mieście miały mieć oświetlenie elektryczne, a zakłady przemysłowe doprowadzoną energię jako oświetlenie, ogrzewanie i źródło energii dla pracujących tam silników. Spółka była zobowiązana dostarczać prąd przez 25 lat. Przewidywano, że po upływie tego okresu, umowa miała zostać przedłużona na kolejne 25 lat. Wspomniana wyżej spółka, zobowiązała się ustawić na własny koszt 9 lamp łukowych.

Wikipedia podaje, że „lampa łukowa – typ lamp, w których źródłem światła jest łuk elektryczny, który polega na przepływie prądu między dwiema elektrodami rozdzielonymi gazem pod ciśnieniem atmosferycznym lub zbliżonym. Gazem w lampie jest powietrze[...] Lampy łukowe były stosowane powszechnie przed wynalezieniem żarówki [...]”

Waldenburger Wochenblatt (nr 33 z dnia 24 kwietnia) informował, że po uzyskaniu zezwolenia administracji miejskiej, zostanie poprowadzona linia przewodów elektrycznych. Projekt miał być realizowany od 1 stycznia 1898 roku. Spółka zaoferowała ustawienie na własny koszt 9 lamp łukowych, każda o mocy 500 świec i podłączenie ich do sieci.

Na kwietniowym posiedzeniu rady ustalono, że w rynku staną dwie lampy i po jednej na następujących ulicach: Landashuterstrasse (ob. Henryka Sienkiewicza), Młynarskiej, Świdnickiej, Starej Kolejowej (ob. Strzegomskiej), Nowej Kolejowej, Piaskowej i Nowym Rynku.

Dolnośląska Spółka Akcyjna Elektryfikacji i Budowy Kolejek Wąskotorowych w Wałbrzychu, miała poprowadzić w sierpniu linię elektryczną, zawieszoną na drewnianych słupach. Jednak władze miasta zdecydowanie sprzeciwiły się takiemu rozwiązaniu. Uzasadniały, że liczne słupy na ulicach i placach nie tylko zeszpecą wygląd miasta, ale będą również stanowiły utrudnienia w komunikacji. Rzeczywiście, byłby kłopot ze swobodnym poruszaniem się po chodnikach. Taka postawa świadczy o zaangażowaniu

zowaniu włodarzy, którzy mieli na względzie nie tylko dobro mieszkańców, ale ważna była dla nich estetyka ulic. Jako przykład podawano sytuację, gdyby słup musiał stać przed wejściem do sklepu lub jego witryną. Widocznie kilka pojawiło się w takich miejscach, bo w notatce jest mowa o niezadowoleniu mieszkańców, właścicieli domów i sklepów.

W tej sytuacji, 24 sierpnia, we wtorek, zwołano nadzwyczajne posiedzenie władz miejskich z udziałem przedstawicieli spółki z Wałbrzycha. Przywołano paragraf 3 umowy, zawartej między dwiema stronami, na mocy którego linia elektryczna miała być prowadzona nad ziemią, na drewnianych słupach lub na metalowych konsolach, przymocowanych do ścian budynków.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że do dzisiejszego dnia zachowało się kilka takich ram metalowych. Gdy na nie patrzymy – przywołujemy wydarzenia jakże ważne dla postępu i rozwoju miasta sprzed 121 lat!

Możliwy był jeszcze jeden wariant – poprowadzenie linii na dachach. Trudno dziś ustalić, w jakim stopniu został on wykorzystany.

Na wspomnianym posiedzeniu zdecydowano, że słupy drewniane zostaną jak najszybciej zlikwidowane.

Może nas zastanawiać, dlaczego we wstępnej fazie zawierania umowy i ustalania warunków ogólnych, od razu nie zostały sprecyzowane wyraźne oczekiwania i wymagania, co eliminowałoby nieporozumienia i utrudnienia, powodujące niepotrzebne opóźnienie prac, przewidzianych w harmonogramie. Był to z pewnością zgrzyt w nawiązanej współpracy.

Na zebraniu spółkę reprezentował dyrektor Gärtner.

Zawarte porozumienie zakładało usunięcie słupów i poprowadzenie linii na metalowych konsolach.

We wrześniu sprecyzowano punkt umowy, odnoszący się do sposobu prowadzenia tracji elektrycznej. Konsole miały być przymocowane na drążkach (wspornikach) tam, gdzie będzie to możliwe. Wynegocjowane warunki zakładały, że właściciele domów zostaną zobowiązani do zainstalowania ich na własny koszt. Mieli oni do wyboru maszt lub konsolę. Ten pierwszy miał być, prawdopodobnie montowany na dachu. Ponadto umowa gwarantowała, że wszystkie koszty, wynikłe przy okazji instalowania wsporników, poniesie spółka.

Prace przygotowawcze do elektryfikacji miasta rozpoczęły się w 1897 roku w październiku lub listopadzie.

Bruno Lungmus pod rokiem 1898 odnotował: „Miasto otrzymało elektryczne oświetlenie ulic”.

Było to równoznaczne z doprowadzeniem energii elektrycznej.

W miejscowych zakładach przemysłowych stopniowo, w miarę upływu czasu, napęd parowy

został zastąpiony zasilaniem elektrycznym, co z pewnością sprzyjało dalszej industrializacji miasta.

Waldenburger Wochenblatt: 1897/8/27.I./środa; 1897/33/24.IV./sobota; 1897/69/28.VIII./sobota; 1897/70/1.IX./środa

Maria Palichleb

Dr Gerhard Reckzech i dr Hans Fritze nauczyciele Szkoły Realnej

Autor rozdziału, (Księgi Pamiątkowej, znajdującej się w zbiorach naszego współpracownika, Pana Waldemara Krynickiego), poświęconego zmarłym nauczycielom, związanym ze Szkołą Realną, zaznacza we wstępie, że niemożliwe jest w krótkim wspomnieniu wyliczenie i opisanie wszystkich. Dlatego ograniczył się do dwóch wybranych osób: doktora Gerharda Reckzecha i doktora Hansa Fritzego.

G. Reckzech przybył do naszego miasta z Dzierżoniowa. Już wtedy legitymował się tytułem doktora. Należał do wyróżniających się i wybitnie zdolnych nauczycieli.

Profesor zwyczajny, kierownik Katedry Języków Słowiańskich proponował mu objęcie stanowiska głównego asystenta języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na Uniwersytecie Wrocławskim.

Prawdopodobnie, wielokrotnie powtarzał swą ofertę, którą powtórzył podczas spotkania w domu Gerharta Hauptmanna, w Jagniątkowie. Profesor gościł tu ze swoimi studentami z wydziału germanistyk. Jednak za każdym razem otrzymywał tę samą odmowną odpowiedź. Doktorowi Reckzechowi odpowiadało spokojne życie nauczyciela na prowincji. Nie miał większych aspiracji i ambicji naukowych. Chyba można to zrozumieć. Może urzekła go atmosfera Freiburga, malownicze położenie w dolinie, otoczonej górami u stóp Zamku Książ?

Bardzo sumiennie wypełniał swe obowiązki, związane z procesem dydaktyczno – wychowawczym.

Anonimowy autor przytacza, na potwierdzenie jego rzetelności, taką sytuację: W deszczową niedzielę, w swojej pracowni, czytał do godzin wieczornych, średniowieczny wysokoniemiecki epos Konrada von Würzburga (składający się z 74 tysięcy wersów), nazywanego „Vagus”, czyli Wędrujący Śpiewak albo Mistrzem Konradem.

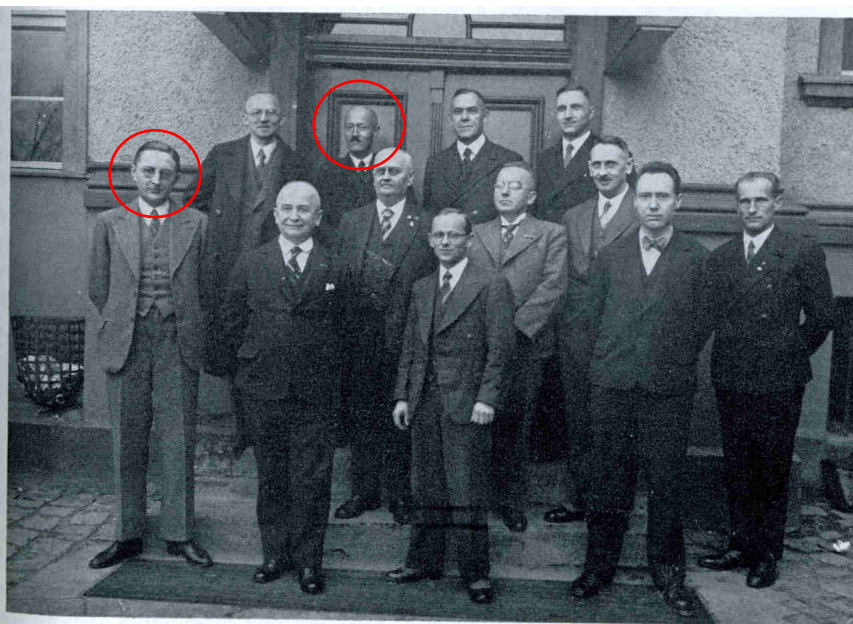
G. Reckzech prowadził również zajęcia z zakresu psychologii. Bardzo rzetelnie się do nich przygotowywał. Potwierdzeniem tego faktu były wypełnione półki w jego prywatnej bibliotece z tej dziedziny. Trudnych uczniów oceniał w sposób szczególny. Potrafił do nich dotrzeć, stosował bardzo sprawiedliwy system ocen. Potrafił się wznieść ponad polityczne i religijne podziały – zawsze dla niego najważniejszy był człowiek, a jego poglądy – drugorzędne.

Cieszył się szacunkiem i autorytetem wśród kolegów – nauczycieli, uczniów i mieszkańców miasta. Warto przypomnieć, że był on autorem szkiców poświęconych liryce i dramaturgii Gustava Rennera, które ukazały się na łamach Der Freiburger Bote.

Jako pacyfista nie uznawał przemocy i wojny. Przeżył wielki dramat, gdy w końcowej jej fazie, w styczniu 1945 roku został zmobilizowany i poszedł na front, co było sprzeczne z jego humanistycznymi przekonaniami. Nie miał jednak żadnego wyboru. Dezercja byłaby równoznaczna z podpisaniem wyroku na własne życie. Jego tragizm pogłębiał fakt, że walczył nie o swoją i straconą sprawę. Umarł śmiercią żołnierza, którym nigdy nie chciał być. Pięknie pisał o twórczości Gustava Rennera, porównując jego sztuki, pod względem dramatycznego kunsztu, z J. W. Goethem lub H. Kleistem, Należy zaznaczyć, że w sądach tych nie był odosobniony.

Równie dramatyczne losy przypadły w udziale Hansowi Fritzemu. Obaj zostali ocenieni jako wybitne umysły w swoich dziedzinach.

H. Fritze, podobnie jak jego kolega Gerhard, był „pozbawiony wszelkich aspiracji i dążeń do zrobienia kariery naukowej”. Był człowiekiem bardzo



Kollegium Februar 1936
oben (v.l.n.r.) Dr. Schmidt, Dr. Fritze, Dr. Mühlenpfordt, Köhler
unten Dr. Reckzeh, Flöter, Prof. Gramsch, Berthold, Schölzel, Fleischer, Sohst, Kipp

skromnym, nigdy nie wywyższał się, mimo doktoratu z fizyki i rozległej wiedzy w tej dziedzinie. Cechowała go naturalność i ogromne poczucie humoru.

Urodził się na Górnym Śląsku; wywodził się z rodziny aptekarzy z trzechsetletnią tradycją. Jego ojciec był wielkim podróżnikiem. Musiał być zamożnym człowiekiem, jeśli co roku wybierał się na Teneryfę i Spitzbergen. Widocznie te dwa miejsca na kuli ziemskiej (Wyspy Kanaryjskie i Biegun Północny) realizowały jego żądę poznania ciepłego kraju i jednocześnie ekstremalnych warunków polarnych.

W jego gabinecie, na półkach, stały woluminy zielników, wypełnione roślinami przywiezionymi z podróży.

Dr H. Fritze otrzymał doktorat w dziedzinie fizyki za dysertację z zakresu optyki (polaryzacji).

Ci, którzy mieli z nim kontakty zawodowe – koledzy i uczniowie, podkreślali, że był człowiekiem szczerym, otwartym i życzliwym, Zawsze cenił swych rozmówców.

Zachowany dokument Biura Informacyjnego uzupełnia dane, związane z jego osobą.

Urodził się 18 czerwca 1890 roku w Rydułtowiu na Górnym Śląsku. Już przed I wojną światową pracował w Szkole Realnej w naszym mieście. Jego roczny zarobek to 300 – 400 marek. Nie był żonaty, mieszkał w obecnych Alejach Lipowych 21. W 1937 roku ubiegał się o kredyt w wysokości 2.195 marek, z myślą o kupnie samochodu, bo w tym dokumencie pojawia się adres Domu Samochodowego Maxa Seilera w Świdnicy (opel – vertretung).

Jego poglądy polityczne są nam nieznane. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał w naszym mieście.

Autor wspomnień podaje, że późnym latem zostawił list w swoim mieszkaniu. Jego ciało znaleziono w lesie, nazywanym Rosyjskim Obozem (po lewej stronie zjazdu do zamku Cisy). Okazało się, że zażył truciznę. Najprawdopodobniej nie akceptował nowych realiów, stracił cel i sens życia. Był przekonany, że swoim odejściem nikogo nie unieszczęśliwi. A może bezpośrednią przyczyną samobójstwa była świadomość nieuchronnego wysiedlenia? Może nie widział dla siebie miejsca, w którym miałyby zamieszkać, poza Dolnym Śląskiem? - Tego już nigdy nie dowiemy się.

Był wtedy w średnim wieku – miał 55 lat.

Na koniec nasuwa się taka refleksja: nauczyciele ci, to wartościowi i wykształceni ludzie, powszechnie ceni. Jeden z nich zginął bezsensownie w działaniach wojennych, w których

nigdy nie chciał wziąć udziału. Drugi – postanowił zakończyć swe życie w tak dramatyczny sposób.

Obaj poświęcili karierę naukową we Wrocławiu, by żyć tu i służyć społeczności miasta swoją wiedzą pedagogiczną i merytoryczną.

Opracowanie na podstawie:

Gedenkbuch des Vereins ehemaliger Freiburger Oberschüler Herausgegeben von Friedrich Kipp 1970, A P Wr, O/ Kamieniec Żąbkowicki, A M Ś, Biuro Informacyjne, Niemiecka Wywiadownia W.Schimmelpfleg, spółka z.o.o., sygn. 229

Witam,

oto kilka zdjęć z wyjazdu do Hiszpanii. Można je opatrzyć następującymi słowami:
Kilka fotograficznych wspomnień z wyjazdu do Hiszpanii. Wraz z grupą „Do Góry Nogami” wybrałem się do Andaluzji, żeby skorzystać z jesiennego słońca i trochę się powspinać. Zapraszam do krótkiej fotorelacji z kolejnego miejsca, gdzie towarzyszył mi proporzcyk z herbem naszego miasta.

Wojciech Palichleb



„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Myktytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.